

Tomkiewicz, Władysław

Polska polityka czarnomorska w dobie nowocześniejszej

Przegląd Historyczny 30/2, 414-432

1932-1933

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

REFERATY.

1. WŁADYSŁAW TOMKIEWICZ

POLSKA POLITYKA CZARNOMORSKA W DOBIE NOWOCZESNEJ

Historjografia polska naszą polityką czarnomorską, jako całością, dotychczas się nie zajęła. Złożyło się na to wiele przyczyn. Morze Czarne, już dzięki swemu położeniu geograficznemu, nie mogło dla Polski odgrywać roli równorzędnej z Bałtykiem, powtóre — polska polityka czarnomorska w okresie nowożytnym — to cały splot stosunków wołosko-turecko-tatarsko-kozackich, a nierzadko moskiewskich i habsburskich, których należyte oświetlenie wymaga jeszcze wielu badań źródłowych. Z tych względów ograniczano się u nas do pojedynczych monografij, oświetlających poszczególne momenty polityki polskiej, związanej z Bałtykiem; ogólną ich cechą, poza nielicznymi wyjątkami, jest bardzo małe wykorzystanie źródeł obcych, tureckich, węgierskich, czy rumuńskich. Rzecz prosta, że stoją tu na przeszkodzie względy natury językowej, sądzą jednak, że posilkujemy się jeszcze zbyt niedostatecznie nawet takimi materiałami, jak dostępne i zrozumiałe zbiory Hurmuzakiego, czy Testy, względnie Noradounghian'a¹⁾).

Artykuł niniejszy, już choćby ze względu na swą objętość, nie może być poświęcony wyczerpującemu przedstawieniu polskiej polityki czarnomorskiej na przestrzeni wieków XVI—XVIII; ma on na celu syntetyczne ujęcie przedmiotu i podkreślenie zasadniczych posunięć polskich w omawianym kierunku, jak również wysunięcie zagadnień mniej znanych, wymagających jeszcze bliższych badań naukowych.

¹⁾ Hurmuzaki E. etc. *Documente privitoare la istoria Românilor* (Bukareszt 1887 — 1922). Testa J. *Recueil des traités du le Porte Ottomane avec les puissances étrangères* (Payz 1894). Noradounghian G. *Recueil d'actes internationaux de l'empire Ottoman*. (Bruksella, 1897 — 1904).

Polityka czarnomorska wschodniej Monarchji Jagiellońskiej po klęsce bukowińskiej Olbrachta musiała ulec radykalnym zmianom. Już zajęcie wybrzeży czarnomorskich przez Portę i zniesienie genueńskich ekspozytur handlowych zrujnowało znaczenie szlaku handlowego, wiodącego przez Lwów do Białogrodu—Akermanu, skutkiem czego w jagiellońskiej polityce czarnomorskiej zagadnienia natury ekonomicznej tracą dawniejsze znaczenie. Chociaż obaj Zygmuntowie w umowach zawieranych z Turcją (z lat 1519, 1525, 1553, 1561 i in.) będą kładli nacisk na udzielanie kupcom polskim prawa wolnego portu w Akermanie i innych portach tureckich, nie będzie to jednak miało wielkiego znaczenia zarówno ze względu na brak istotnej komórki handlowej, którą stanowiła na Wschodzie Europy Casa di San Giorgio, jak i z powodu coraz bardziej postępującego upadku ekonomicznego mieszczaństwa w Polsce.

Od chwili poddania się Girejów krymskich pod zwierzchnictwo Porty i zaciśnięcia się pierścienia muzułmańskiego mocnem a niustępliwem spoidłem oczakowskiem, polsko-litewska polityka czarnomorska sprowadzać się będzie do zręcznego omijania niebezpieczeństwa turecko-tatarskiego, bądź też, w chwilach lepszej konjunktury politycznej, do prób rozbicia krępującej obręczy u wybrzeży czarnomorskich. Z czasem, gdy na widownię wystąpi żywioł kozacki, problem czarnomorski skomplikuje się tak dalece, że zmusi państwo polskie do podjęcia szeregu prób, zmierzających do rozwiązania zawilego problemu. Wyłonią się dwie zasadnicze drogi wypadu czarnomorskiego — oczakowska i wołoska; wybranie przez Rzplitej tej ostatniej uwikła ją w szereg niepotrzebnych zatargów i ostatecznie udaremni wszelką inicjatywę.

Doświadczenia klęski bukowińskiej Olbrachta całkowicie zmieniły jagiellońską politykę w stosunku do Turcji i jej wasalów. Hypnoza potęgi tureckiej, szczególnie po klęsce Ludwika II pod Mohaczem, zmusiła obu naszych Zygmunatów do polityki całkowicie defenzywnej na froncie południowym, zwłaszcza, że od ściany wschodniej trzeba było odpierać przez wiek cały ofensywę moskiewską. Zresztą należy sobie uprzytomnić, że do czasu klęski mohackiej nie wschodnia Monarchja Jagiellońska, lecz zachodnia, ściślej mówiąc — Węgry, dźwiga na sobie cały ciężar zagadnienia tureckiego. Porta, walcząc z Węgrami, zwraca uwagę jedynie na to, by sparaliżować wszelką akcję pomocniczą Polski na rzecz Węgier; do tej akcji wystarczali znakomicie dwaj wasale, których używano z powodzeniem przeciw Polsce — Krym i Mołdawja. To też cały okres walk turecko-węgierskich wypełniony jest całkowicie akcją dywersyjną pod adresem polskim ze strony Tatarów i Wołochów.

Sporna kwestja Pokucia dostarczała zawsze dogodnych pretekstów, to też całe prawie rządy hospodara Bohdana III (1504—1517), zwłaszcza w pierwszym okresie, są jednym pasmem najazdów, sięgających po Lwów

i Kamieniec. Hetman Koniecpolski potrafił wprowadzić gromić oddziały wołoskie i zniszczyć Bukowinę po Suczawę, jednakże na posunięcie radykalne Zygmunt I nie odważył się w obawie przed interwencją turecką. Zadowolono się przyznaniem zwierzchnictwa węgierskiego nad Mołdawią i pośrednictwem Węgier, które zresztą nie rozwiązało nawet sprawy pokuckiej. Klęska Węgier pod Mohaczem pociągnęła za sobą nowy atak mołdawski. Nowy gospodar, Petryło, sprzymierza się z Moskwą, atakując jednocześnie Litwę, i rozpoczyna serię najazdów na Małopolskę. Walne zwycięstwo Tarnowskiego nie zostało znowu wykorzystane, mimo nacisku senatu na króla. Nie można się dziwić Zygmuntowi Staremu; wojna z Moskwą, niezbyt szczęśliwie prowadzona, nie mogła pozwalać na jednoczesną akcję od południa i narazić państwa na zbrojną interwencję turecką.

Tej samej polityki defenzywnej trzyma się Zygmunt w stosunku do Tatarów krymskich, mimo ich uciążliwego sąsiedztwa. Ustawiczne walki litewsko-moskiewskie sprzyjały w znacznym stopniu akcji dywersyjnej Krymu. Najazdy tatarskie na ziemie polsko-litewskie kierowane były nie tylko przez Turcję, pragnącą zabezpieczyć się przed ewentualną ingerencją polską na terenie węgierskim, lecz w równym stopniu i przez Moskwę. Tej samej polityki trzyma się Zygmunt, wskutek czego powstaje dziwny paradoks: oba państwa słowiańskie, zamiast solidarnej akcji przeciw wspólnemu wrogowi, rujnującemu ich dorobek ekonomiczny, licytują się o jego przyjaźń i uważają go za najlepszy środek asekuracyjny na wypadek niepowodzenia.

Krym rolę swą doskonale wykorzystuje, przerzucając się to na jedną, to na drugą stronę. Początkowo, do czasu prób utrwalenia wpływów moskiewskich w Kazani, wypadki tatarskie idą częściej w stronę polską, dochodząc (jak w r. 1510) do Wilna. Pojednawcza polityka polska nie dawała pewności zmiany polityki krymskiej; Girejowie, rozumiejąc swe korzystne położenie, nie chcieli się wyraźnie zdeklarować na jedną z dwóch stron walczących, zostawiając sobie swobodę wyboru. Czynił to nawet Machmet Girej, uchodzący za stronnika polskiego, i w rezultacie nie dał się (w r. 1516) skłonić do wspólnej akcji przeciw Moskwie. Dopiero polityka Wasyla III, zmierzająca do opanowania rozkładających się ord astrachańskiej i kazańskiej, poczynna stopniowo oddziaływać na Krym. Ta okoliczność była, zdaje się, głównym powodem, że polityce polskiej udało się namówić Krym do wypadu na ziemie moskiewskie (r. 1535). W jakim stopniu oddziaływały wpływy polskie na olbrzymi najazd Sahib-Gireja na stolicę moskiewską w r. 1541 — nie jest jeszcze dostatecznie zbadane.

Polityka Zygmunta, pragnąca utrzymać stan równowagi na wschodzie, nie pozwoliła sobie na jakąkolwiek akcję zdecydowaną wobec Tatarów;

broniąc się jedynie przed najazdami, uciekano się czy to do systemu łańcucha zamków obronnych (Ukraina), czy to do utrzymania większej siły zbrojnej na granicach (Podole). Wierny polityce niedrażnienia Turcji, nie idzie król na rękę koncepcjom Ferdynanda I, zmierzającym do wykorzystania chwilowego zatargu krymsko-ottomańskiego, by wciągnąć chanat do ligi przeciwtureckiej. Projekt ten uznał król za utopijny, zresztą zupełnie słusznie, jak przyszłe doświadczenia miały okazać.

Stosunek Zygmunta Augusta wobec Turcji i jej wasalów był dalszym ciągiem polityki jego ojca. Mając przed sobą przeprowadzenie reform zasadniczych w państwie, a nazewnątrz walkę z Moskwą i umocnienie stanowiska nad Bałtykiem, unikał wszelkich starć na froncie południowym. Stąd niechęć do polityki prohabsburskiej i nieprzystąpienie do ogólnej ligi antytureckiej, zawiązanej w ostatnich latach rządów Augusta.

Próby wykorzystania zamieszek mołdawskich nie spotkały się z aprobatą króla. Jeżeli Mikołaj Sieniawski urządza wyprawy na Mołdawję i osadza na tronie hospodarskim Aleksandra IV Lapusneanu, to była to jedynie impreza prywatna, tak zresztą, jak i późniejsze wyprawy Olbrachta Łaskiego. Nie ulega wątpliwości, że wyprawy te, zwłaszcza Łaskiego, inspirowane były przez Austrię, pragnącą zarówno wciągnięcia Polski w antagonizm z Portą, jak i zaszachowania Siedmiogrodu przez Mołdawję. Polityka habsburska w tych sprawach jest często trudna do odcyfrowania; zwłaszcza udział Austrii w wyprawie Sieniawskiego dotychczas przedstawia się bardzo niejasno. Prywatne wyprawy panów polskich, o ile z jednej strony pogłębiały nierząd w Mołdawji, o tyle stworzyły niebezpieczne precedensy, które wcześniej czy później musiały doprowadzić do zatargu polsko-tureckiego.

Dalsza polityka defenzywna w stosunku do Krymu wywołała, podobnie jak na froncie mołdawskim, samorzutne wyprawy rewanżowe ze strony polskiej, sięgające niejednokrotnie Oczakowa (Pretwicz, Łaski). Król nie był zadowolony z tej akcji. Pretwicza usunął z Podola, planów jego, zmierzających do podboju wybrzeży oczakowskich, nie zaakceptwał. Wszystko to było skutkiem zwrócenia głównej uwagi w kierunku Moskwy, z którą się toczył bój o Bałtyk i grody białoruskie. Dla Zygmunta Augusta Dewlet Girej był takim samym pożądanym sprzymierzeńcem przeciw Moskwie, jak poprzedni chanowie dla Zygmunta I, to też poprzestaje na wzmacnianiu czujności na rubieży Dzikich Pól, tamując wszelką samorzutną akcję zaczepną wobec Krymu. Jednakże stosunki polsko-tatarskie, mimo wspólnego niebezpieczeństwa moskiewskiego, nie oparte były na zaufaniu. Jakkolwiek ostateczny podbój przez Groźnego Kazani (1552), a następnie Astrachani (1556) wyrobił na Krymie pogląd, iż raczej należy iść z Polską przeciw Moskwie, niż odwrotnie — to jednak w decydującej chwili (1562) Dewlet zaważał się i nie dał królowi obiecanej pomocy.

W równym stopniu nie zdobył się Zygmunt August na współdziałanie i wyzyskanie strasznego najazdu Dewleta na Carstwo i spalenia Moskwy (1571). W rezultacie polityka niedrażnienia Krymu nie dała pozytywnych rezultatów.

Rok 1569 jest początkiem zwrotu w polityce czarnomorskiej. Inkorporacja południowych ziem litewskich do Korony miała na celu nietylko wciągnięcie jej do akcji przeciwmoskiewskiej, ale w równej mierze odciążenie Litwy przez zrzućenie na barki polskie całego zagadnienia tatarskiego. Od tej chwili cały kompleks kwestji czarnomorskiej przejęła Polska. Było to posunięcie trafne nietylko z tego względu, że Korona, bardziej energiczna i ekspansywna, mogła się poważniej przeciwstawić naporowi z południa i przejść do ewentualnej kontrakcji, lecz również i z tego powodu, że obszar terytorjum W. Ks. Litewskiego nie odpowiadał jego siłom istotnym, czego dowody dały niedawne wojny z Moskwą. Rzeczywiście, intensywna praca kolonizacyjna, posuwająca się w głąb ziem ukraińskich w drugiej ćwierci XVII stulecia, nabiera takiego rozmachu, że dociera niemal do koczowisk tatarskich i postawi Rzplite oko w oko z koniecznością rozwiązania kwestji czarnomorskiej.

Rządy Batorego wyprowadziły Rzplite z defenzywnego nastawienia, tak charakterystycznego dla polityki zagranicznej okresu zygmunto-wskiego. Umocniwszy stanowisko państwa na wschodzie i załatwiwszy kwestję bałtycką, począł ten trzeźwy „wasal turecki“ zwracać uwagę na południe. Pierwsze pociągnięcia w sprawie poczynającego się tworzyć chaosu kozackiego świadczą już wyraźnie o tem, że król pragnął wepchnąć kozaczyznę na właściwe tory, korzystne dla państwa. W ostatnich latach swego życia opracowuje król Stefan olbrzymi plan krucjaty polsko-moskiewsko-siedmiogrodzkiej przeciw światowi muzułmańskiemu. Mimo pracy Boratyńskiego¹⁾, poświęconej temu tematowi i całego szeregu późniejszych uzupełnień, plan ten nie jest zupełnie jasny. Rzecz oczywista, że chodziło tu głównie o wyzwolenie Węgier, znając jednak Batorego, nie można przypuszczać, by wciągał do wojny Rzplite bez jej wyraźnej korzyści. Jaka drogę wytyczył król Polsce? Czy myślał o wypadzie na posiadłości krymskie ku wybrzeżom oczakowskim, czy też, odwiecznym Olbrachtowym szlakiem, kierował ją ku Mołdowołoszczyźnie i Budziakom? Sądząc z późniejszych posunięć Zamoyskiego, wtajemniczonego w pomysły króla, można przypuszczać raczej tę drugą ewentualność. Wszystkie te plany rozwiła nagła śmierć króla, lecz posiew przezeń rzucony wydał plon. Batory, dzięki umiejętnej agitacji kanclerza potrafił zniszczyć w społeczeństwie polkiem tradycyjny strach przed potęgą muzułmańską i oswoić je z możliwością walki na froncie południo-

²⁾ Boratyński *Stefan Batory i plan ligi*. Kraków. 1903.

wym. Sprawdzian tego widzimy zarówno w instrukcjach ostatnich sejmików przed zgonem króla, jak i całej akcji polskiej w latach następnych.

Ciężkie zadanie miał człowiek, który chciał wprowadzić w czyn zamierzenia Batorowe, chociaż człowiekiem tym był sam „wielki“ kanclerz Zamoyski. Nowy władca, „plemię z krwi Jagiełłów“, który wyniesienie na tron zawdzięczał kanclerzowi, stał się największą zaporą w polityce Zamoyskiego. On, tradycyjny wróg Habsburgów, spotkał się teraz z wprost odmiennymi poglądami monarchy. Trzeba było iść nie tylko mimo króla, lecz i przeciw niemu.

Już w r. 1595 proponował Zygmunt III przystąpienie do ligi austriackiej przeciw Turcji. Jak mogła wyglądać liga ta w ówczesnych warunkach z punktu widzenia interesów polskich? Austrija nie tylko walczyła z Turcją, lecz sięgała po gospodarstwa włoskie. Za pośrednictwem oddanego sobie w Siedmiogrodzie Zygmunta Batorego osadziła w Mołdawji Stefana Razwana, w Multanach rządził przekupiony przez nią Michał Viteasul (Waleczny). W takich warunkach współdziałanie z Habsburgami nie mogło przynieść Polsce żadnych korzyści, to też Zamoyski dąży do wykorzystania sytuacji w ten sposób, by nie drażniąc Turcji, ugruntować wpływy polskie w Mołdawji. Tak więc, pierwsza wyprawa Zamoyskiego na Mołdawję i osadzenie Jeremjasza Mohyły zbiegła się z jednoczesną ekspedycją turecką na Multany. Działając pośrednio przeciw Habsburgom, zmusił kanclerz niejako Turcję do uznania stanu, który teraz zapanaował w Mołdawji. Austrija, niezadowolona z takiego obrotu rzeczy, czyniła wszystko, by wciągnąć Polskę do ligi przeciwtureckiej, lub przynajmniej narazić ją na konflikt z Portą. Stąd nawiązywanie kontaktu z kozakami w celu sprowokowania ich wyprawy na Morze Czarne (poselstwo Eryka Lassoty), stąd ustawiczne podkopywanie wpływu kanclerza.

Zamoyski jednak potrafił opanować sytuację. Przeciw prohabsburskiej polityce Zygmunta III zjednał tak dalece opinię publiczną, że nawet sam prymas wystąpił publicznie przeciwko wstąpieniu Rzplitej do ligi. Jednocześnie za pośrednictwem kuzyna swego, Andrzeja Batorego, prowadził kanclerz walkę z Habsburgami w Siedmiogrodzie. Gdy jednak Austrija za pośrednictwem stronnika swego, Michała Walecznego, zlikwidowała akcję Andrzeja Batorego, postanawia kanclerz działać na własną rękę.

Wyprawa Zamoyskiego w r. 1600 jest szczytem powodzenia polskiego na ziemiach włoskich. Marsz na Multany i klęska zadana Michałowi pod Bucovu — to nie tylko obsadzenie tronów włoskich przez połączoną z Polską licznymi węzłami krwi rodzinę Mohyłów, ale oparcie się o strategiczną linię dolnego Dunaju. Taki stan rzeczy, jakkolwiek zmierzał do zaszachowania akcji austriackiej na Siedmiogrodzie, wzbudzić musiał również niepokój Turcji. Jeżeli Porta godziła się ostatecznie na wpływy polskie w Mołdawji, to jednak umocnienie się ich nad Dunajem nie było po-

żądane, więc też w krótkim czasie usunęli Turcy Szymona Mohylę z Multan, redukując zasięg polski do północnej części ziem wołoskich.

Czem kierowane były wołoskie posunięcia Zamoyskiego? Czy były to jedynie akcje dywersyjne przeciw znienawidzonym przez kanclerza Habsburgom, czy istotnie dążenie do oparcia wpływów polskich o dolny Dunaj, czy wreszcie pierwsze kroki jakiegoś wielkiego planu politycznego, zakrojonego jeszcze we wspólnych naradach ze zmarłym królem Stefanem? Sądzę, że mimo całej literatury historycznej, dotyczącej osoby Zamoyskiego, całkowitego zrozumienia polityki jego jeszcze nie posiadamy.

Ucieleśnienie wielkich planów było niemożliwe. Nadzieja na współakcję moskiewską spelzła na niczem wobec zdecydowanej rezerwy, okazywanej z tamtej strony. Godunow-regent, a później Godunow-car nie chciał wszczynać walki, nietyle ze względu na nieufność do Polski, lecz pro prostu dlatego, że cała jego pacyfistyczna polityka wypływała z niewiary, jaką żywił do swych podkomendnych wojewodów i bojarów i z braku osobistych zdolności wojskowych. Bez dywersji moskiewskiej w kierunku Krymu trudno było toczyć walkę z całym światem muzułmańskim, zwłaszcza, jeżeli się występowało jednocześnie przeciw polityce prohabsburskiej. Z całego postępowania kanclerza zdaje się przebijać chęć do restytucji niepodległych Węgier, jako naturalnego sprzymierzeńca zarówno w walce z naporem tureckim, jak i agresywną polityką habsburską. Plan trudny do zrealizowania i niebezpieczny, sądzę jednak, że w całej tej akcji odgrywać musiały pewną rolę względy natury osobistej, jeżeli się weźmie pod uwagę bliskie stosunki rodzinne z domem Batorych, popieranym przez kanclerza. Insynuowane Zamoyskiemu zamiary detronizacji Zygmunta III na rzecz przedstawiciela domu siedmiogrodzkiego nie wydają się bezpodstawne. Dumny kanclerz zmusił do przetasowania istniejącego układu sił w Europie środkowej, Polsce zaś przeznaczał oparcie się o Dunaj, a tem samem nawiązanie ścisłego kontaktu terenowego z Węgrami, a przynajmniej z siedmiogrodzką ich częścią.

Plan Zamoyskiego, abstrahując od jego projektów prowęgierskich, nie przyniósł Rzplitej doraźnych korzyści. O walce zaczepnej z Turcją, ze względu na dysproporcję sił, nie można było marzyć, zresztą nie myślał o niej i kanclerz; jeżeli się już wybrało drogę wołoską, uświęconą tradycjami pierwszych Jagiellonów, to w interesie polskim nie leżało narazie opieranie się o dolny Dunaj, lecz wyrabianie drogi do morza między ujściami Dunaju i Dniestru. Wykonanie tego planu zniszczyłoby dającą się we znaki orde budziacką i rozbiłoby poważnie pierścień tatarsko-turecki. To niedopatrzienie sprawy budziackiej było na przyszłość złym przykładem i w rezultacie zwichnęło wieloletnie wysiłki usiłowań polskich na terenie wołoskim.

Zwróciwszy całą swą uwagę na teren wołoski, przeoczył kanclerz wszystko, co się w tym czasie dokonywało za lewym brzegiem Dniestru. Z punktu widzenia geograficznego naturalnym terenem ekspansji dla południowych ziem Rzplitej nie było wybrzeże budziackie, lecz przede wszystkim oczakowskie. Jeżeli dążyło się do rozerwania kręgu muzułmańskiego, to przede wszystkim między ujściami Dniepru i Dniestru Tatarzy oczakowscy, najściślej związani z Krymem, najbardziej dawali się we znaki Ukrainie. Obecności sąsiedztwa krymsko-oczakowskiego należy przypisać w największej mierze powstanie kozaczyzny, która już wszak w czasach Zamoyskiego stawała się niebezpieczną dla Rzplitej. Wbrew zdaniu Żółkiewskiego, kanclerz zdawał się lekceważyć kozaków, których wypadki na morze zaogniały stosunki polsko-tureckie i stały się jedną z głównych przyczyn późniejszych wojen. Jeżeli miało się zamiar utrzymać pokój z Turcją — należało rozwiązać sprawę kozacką. Droga do tego celu prowadziła przez rozbicie potęgi krymskiej. Było to, jak sądzę, głównym niedopatrzaniem ze strony Zamoyskiego.

Śmierć Zamoyskiego, rokosz, a następnie długoletnie walki o tron moskiewski, zniweczyły dotychczasowe zdobycze polityki polskiej w kierunku czarnomorskim. Żółkiewski, świetny żołnierz, ale niemający tupektu Zamoyskiego, nie potrafił przeciwstawić się szkodliwej i chaotycznej polityce króla. Mołdawja, zdana jedynie na obronę „zięciów Mohyły“, niepoparta przez oficjalną akcję Rzplitej, pogrążała się w chaosie i staczała się powoli w matnię turecką. Prywatna akcja magnatów kresowych nie mogła przynieść pozytywnych rezultatów. Klęska Stefana Potockiego, śmierć Michała Wiśniowieckiego i porażka Koreckiego zniweczyły wpływy polskie na Mołdawji. Układ pod Buszą (1617) zawarty przez Żółkiewskiego, związanego niepotrzebną i bezskuteczną wyprawą królewicza Władysława na Moskwę, był oficjalnym podcyfrowaniem ujemnego bilansu polskiego na ziemiach wołoskich.

Błąd następował za błędem. Rzplita przeoczyła, że Porta ma rozwiązane ręce na skutek zawarcia pokoju z Persją, i wbrew własnym interesom wysłała posiłki Austrii przeciw Gaborowi. Nieumiejętność powstrzymania najazdów kozackich, a wreszcie wyraźne sprzymierzenie się z Habsburgami pociągnąć musiało za sobą odwet turecki. To, czego się obawiano w ciągu całych stuleci, nastąpiło w najniekorzystniejszym momencie zupełnego odosobnienia. Austrija, osłoniąta przez oddziały kozackie, zawarła rozejm z Turcją, by się najspokojniej zająć likwidacją Czech. Na Rzplite uderzył grom cecorski, jako groźne memento, jako ostrzeżenie przed koniecznością rewizji całokształtu polityki polskiej na froncie południowym.

Klęska cecorska była nie tylko katastrofą dla polskiej polityki czarnomorskiej, lecz obnażyła całą niemoc Rzplitej, była niejako podsumowa-

niem fatalnego rozdźwięku, jaki się wytworzył między dworem królewskim a nowym pokoleniem, wyrosłem w atmosferze nieufności w stosunku do monarchy. Cecora nie tylko usunęła na długie lata wpływy polskie na Mołdowołoszczyźnie, lecz bezpośrednio wpłynęła na wzrost emancypacji kozackiej, groźne umocnienie się Habsburgów kosztem Czech, wzrost tendencji odwetowych w Moskwie, wreszcie pośrednio przyspieszyła najazd Gustawa Adolfa na prowincje bałtyckie. Odsiecz chocimska była już tylko rozpacziwą samoobroną, lecz inicjatywy w polityce czarnomorskiej pociągnąć za sobą nie mogła. Ostatnie dziesięciolecie rządów Zygmunta III przeszło na zmaganiu się w walce o Bałtyk, walce, zakończonej nie tylko fatalnym traktatem altmarskim, lecz zdezorientowaniem społeczeństwa polskiego w jego istotnych zadaniach państwowych.

W takich warunkach front południowy państwa musiał ulec rozprężeniu. Okres wojny pruskiej zbiega się z powrotnym naporem dziczy tatarskiej na Ukrainę i Podole, naporem, który, pomijając straty natury gospodarczej, przygotowywał w znacznym stopniu demoralizację ludności ukraińskiej i wpływał fatalnie na przeobrażenie psychiki tamtejszej społeczności.

Smoleńska próba rewanżu moskiewskiego z jednoczesną dywersją turecko-tatarską pod Kamieniec — to ostatnie na większą skalę porozumienie moskiewsko-tureckie przeciw Polsce. Rzplita zdołała koalicję tę rozbić, utwierdzić *status quo ante* na wschodzie, zahypnotyzować Carstwo na czas dłuższy swą przewagą militarną i zmienić dotychczasowe cele jego polityki zagranicznej, nie mogła jednak i teraz przejść do zdecydowanej ofensywy na froncie czarnomorskim. Ani klęska Tatarów pod Sasowym Rogiem, ani odparcie Abazy-Paszy od Kamieńca, ani zawarcie pokoju polanowskiego i wielka mobilizacja sił polskich na Podolu nie upoważniały Polski do podjęcia na wielką skalę akcji przeciw-tureckiej. Między Władysławem IV, pragnącym przystąpić do dalszej akcji wojennej, i pacyfistycznie nastrojonem społeczeństwem szlacheckim już wówczas nastąpił rozdźwięk. Cokolwiek mówiliby się o ówczesnym braku zbiorowego instynktu politycznego stanów, sądzę, iż tym razem miały one rację. Koniecpolski, zawierający poza plecami króla pokój z Sehin-Agą, wiedział co czyni. Rzplita była odosobniona, własne jej siły nie były w stanie sprostać potędze turecko-tatarskiej; kozaczyzna, zdemoralizowana świeżą wojną moskiewską, szykowała się do nowego wybuchu, zbliżał się wreszcie termin rozejmu pokojowego ze Szwecją. W takich warunkach próba podjęcia akcji na froncie południowym nie mogła mieć widoków powodzenia.

Dalsze lata panowania Władysława IV, będące dla Rzplitej okresem „złotego pokoju“, były powolnym przygotowaniem gruntu dla radykalnego rozwiązania kwestji czarnomorskiej. Akcja ta trwała systematycz-

nie, mimo iż król, zajęty ustawicznie prawie negocjacjami o koronę szwedzką, udziału w niej nie brał; ogół szlachty, zwłaszcza ruskiej, w akcji tej uczestniczył, jednak podświadomie i bezwiednie, natomiast świadomie jej kierownictwo, jak zwykle w podobnych wypadkach, spoczywało w rękach jednostki. Jednostką tą był nieprzeciętny mąż stanu, niedoceniony i przeoczony przez historjografię, ostatni hetman o tradycjach batorjańskich, Stanisław Koniecpolski.

Sądzę, iż dla historyka, zajmującego się kwestjami gospodarstwami i wojskowni pierwszej połowy XVII w., ciekawem zadaniem byłoby przestudjowanie działalności hetmana na południowo-wschodnich rubieżach państwa. Mam tu, oczywiście, na myśli jego świadomą i planową działalność kolonizacyjną, jego samodzielną akcję fortyfikacyjną przedstepowych punktów strategicznych, a wreszcie oryginalną zupełnie koncepcję rozwiązania problemu kozacko-tatarskiego, pokrywającego się z polityką czarnomorską państwa.

Cokolwiek się dotąd powiedziało o t. zw. zamysłach wojny tureckiej Władysława IV, nie doceniło się jeszcze roli, jaką w nich odegrał Koniecpolski. Król, przystępując do zamiaru wojny tureckiej, miał przed sobą przygotowanie akcji dyplomatycznej, natomiast bez uprzedniej akcji hetmana wszcząćby jej nie mógł. Koniecpolski, jak nikt inny w owym czasie, znał całokształt spraw południowo-wschodnich. Świat muzułmański znał zbliska, zarówno z ciągłych starć orężnych, jak i kilkuletniej niewoli tureckiej po wyprawie cecorskiej; bliskie stosunki łączyły go z gospodarstwami wołoskimi, z którymi prowadził ustawiczną korespondencję i w których miał wcale niezły wywiad; ciągłe przebywanie na Ukrainie nauczyło go rozumienia psychiki kozackiej i umiejętności łączenia związków przyczynowych zjawisk, składających się na kompleks zagadnienia czarnomorskiego.

W pojęciu Koniecpolskiego źródłem chaosu, panującego na ziemiach ukraińskich, byli Tatarzy. Krym wyrządzał Rzplitej szkody nie tylko przez ogłaćanie całych połaci kraju z ludzi i tamowanie postępu kolonizacyjnego na wschodzie; wpływał on zdecydowanie demoralizacyjnie na ludność ruską i był główną przyczyną istnienia coraz bardziej emancypującej się i nastrojonej odśrodkowo kozaczyzny. Jeżeli się chciało na Ukrainie zaprowadzić ład, z wojskowo-koczowniczej organizacji kozackiej utworzyć element osiadły i pożyteczny — należało unieszkodliwić Krym, a granice Rzplitej oprzeć o wyraźną linię strategiczną wybrzeży czarnomorskich od Perekopu po liman akermański. Wiedział jednak hetman, iż próba zlikwidowania państwa Girejów spotkałaby się z odporem Turcji, z którą Rzplita bez odpowiedniego przygotowania mierzyć się nie mogła, to też do rozwiązania tej kwestji postanowił przystępować powoli, nakreślając sobie inny plan działania. Według planu tego należało: 1) z części

Kozaczyzny utworzyć regularny zastęp zbrojny, resztę zaś przekształcić w element osiadły, 2) wspierać kolonizację ziem ukraińskich i posuwać ją jaknajdalej w kierunku stanowisk tatarskich, 3) na rubieży Dzikich Pól stworzyć łańcuch obrotnych zameczków o charakterze odporno-zaczepnym, 4) rozlokować oddziały polsko-kozackie w odpowiednich punktach strategicznych, 5) zorganizować wywiad na Krymie, 6) urabiać w Moskwie i gospodarstwach ideę walki wspólnej z Tatarami, 7) oswajać opinię publiczną w kraju z koniecznością tej walki.

Plan ten został w znacznej części wykonany. Ugoda Kurukowska z 1625 r., a następnie ustawa sejmowa z r. 1638, zredagowana prawie w całości przez hetmana, zdawały się zahamować rozrastanie się kozaczyzny, a tem samem przyczyniły się w ogromnym stopniu do wzmożenia tempa kolonizacyjnego. W jaki sposób kolonizował Koniecpolski Podnieprze i opasywał je łańcuchem zameczków — wystarczy chociażby spojrzeć na mapę Beauplan'a, jednego z inżynierów obcych, których hetman sprowadził w celach tworzenia fortyfikacji pogranicznych. Książka tegoż Beauplan'a¹⁾ o Ukrainie wraz z wydanym przez Akademię pamiętnikiem Oświęcima, już same przez się świadczą mogą o ogromie pracy, włożonej przez hetmana w zakreszony przezeń plan. Wielka ilość listów Koniecpolskiego w sprawie polityki tatarskiej, jakie szczęśliwie zachowały się w zbiorach rękopiśmiennych, mogłyby pozwolić na bardzo szczegółowe odtworzenie działalności Koniecpolskiego na pograniczu stepów czarnomorskich. O tem, że nie była to praca li tylko kolonizacyjna, świadczą zachowane uniwersały, które hetman przesyłał sejmikom w sprawie t. zw. „sposobu zniesienia ordy“. W uniwersałach tych proponował ideę sojuszu polsko-moskiewsko-wołoskiego w celu zniesienia ord krymskiej, perekopskiej, budziadzkiej i nogajskiej i opanowania wybrzeży czarnomorskich. Apele te, podjęte już w r. 1636, t. j. wówczas, gdy ani król, ani najbliższe jego otoczenie, nie wyłączając agentów weneckich i rzymskich, nie nosili się jeszcze z podobnemi planami, pozostawały wciąż bez echa. Sądzę, że autorowi ich chodziło narazie jedynie o oswojenie społeczeństwa z myślą akcji zaczepnej w kierunku czarnomorskim w odpowiednim dla niej momencie.

Moment taki nadszedł, gdy w r. 1644 odniósł Koniecpolski walne zwycięstwo nad Tatarami pod Ochmatowem. Teraz dopiero utrwalił się pogląd, umiejętnie zresztą podsycany przez hetmana, że Tatarzy nie są niezwyciężonym wrogiem, że jeden większy wysiłek zbiorowy może kwestję tatarską rozwiązać radykalnie, a tem samem ustabilizować cały spłot spraw, składający się na zagadnienie czarnomorskie. Władysław IV, który tymczasem poniósł całkowitą porażkę na arenie polityki zachodnio-

¹⁾ Beauplan. *Description d'Ukraine*. Kilka wydań.

europejskiej, postanowił nastroje te wykorzystać i walkę z Krymem rozszerzyć do ogólnoeuropejskiej krucjaty przeciw Turcji, co się temu człowiekowi o wybujałej fantazji i ambicji wydało ostatnim celem życia. W ten sposób powstał znany „zamysł“ wojny tureckiej.

Plany wojny tej zostały w bardzo znacznym stopniu wyświetlone przez historjografię polską w osobach Kubali¹⁾ i Czermaka²⁾. Prace te rzuciły wiele światła na to zagadnienie, nie uwypukliły go jednak wszechstronnie. Kubala planami wojny tureckiej zajmował się jedynie w związku z osobą Ossolińskiego, to też w rezultacie, opierając się niemal wyłącznie na źródłach krajowych, zajął się głównie kwestją oddźwięku, jaki znalazły projekty królewskie w społeczeństwie polskim. Czermakowi krytyka fachowa, niezależnie od słów uznania, zarzuca pominięcie kwestji kozackiej, tak ściśle związanej z całokształtem zagadnienia czarnomorskiego. Zarzut słuszny, można go jeszcze rozszerzyć: autor, czerpiący głównie z niewyzyskanych poprzednio źródeł weneckich, cały projekt potraktował z punktu widzenia pertraktacji dyplomatycznych Władysława z państwami włoskimi, natomiast zbagatelizowane zostało całe tło wschodnie, nie tylko kozackie, ale moskiewskie i tatarskie. Wreszcie, analizując obie prace, nie można się w nich dopatrzeć, o ile zamysły królewskie miały podstawy realne i w jaki sposób mogły przynieść (w razie urzeczywistnienia ich) korzyści dla Rzplitej; nie zostały też należycie wyświetlone różnice, zachodzące między programem króla i hetmana.

Mimo usiłowań, cele, jakie sobie wytknął Władysław IV, nie zostały dotychczas wykryte. Sądzę, iż nie jest to winą badaczy; już sam plan operacyjny ulegał dość często modyfikacjom, to też należy przypuszczać, iż ostateczny cel wyprawy (Stambuł?) nie sprecyzował się należycie w umyśle króla, lubującego się niejednokrotnie w projektach niezupełnie ziszczalnych. Program Konięcpolskiego, znacznie skromniejszy, miał znaczniejsze widoki realizacji: Hetman nie wierzył w powodzenie wojny z Turcją; jeżeli król, odwiecznym zwyczajem, chciał poprowadzić kampanję szlakiem wołoskim, to Konięcpolski jedynie myślał o wspólnej akcji polsko-moskiewskiej na Krym i wybrzeże oczakowskie. Grunt miał przygotowany, chociaż dzięki dokładnym planom topograficznym ziem tatarskich, sporządzonym przez wysłanego przezeń inżyniera Sebastjana Adersa. W słynnym swoim „dyskursie“, ogłoszonym w senacie w r. 1646, wyłuszczył swój program jeszcze raz, starając się upewnić króla, że jedynie zniszczenie potęgi tatarskiej ma dla Rzplitej większe znaczenie. Aneksji Mołdowołoszczyzny nie radził, lecz, jak należy przypuszczać, liczył się z możliwością interwencji tureckiej, to też jedynie doradzał

1) L. Kubala. *Jerzy Ossoliński*. Kilka wydań.

2) W. Czermak. *Plany wojny tureckiej Władysława IV*. Kraków, 1896.

udzielenie pomocy gospodarstwom w ich walce z Turcją; z krajów tych i Siedmiogrodu chciał utworzyć jedynie państwa buforowe, które są „prowincjami tak bogatemi, że mogłyby same przez się z Turki wojnę prowadzić, zaczemby ojczyzna nasza i bezpieczna od nieprzyjaciela i wolna od kontrybucji i wojsk swoich wewnątrz zostawała“.

Nagła śmierć Koniecpolskiego była niepowetowanym ciosem dla polskiej polityki czarnomorskiej, bliskiej w owej chwili, jak nigdy, rozwiązania. Król, pozbawiony w jednej osobie wytrawnego wodza i jedyne go bodaj człowieka trzeźwo patrzącego na sprawę, nie miał ani dość wytrwałości, ani taktu, by dzieło doprowadzić do skutku, to też, ogłosiwszy, wbrew zdaniu hetmana, wojnę turecką, stanął wobec silnego i wrogiego muru opinii publicznej, którego rozbić nie potrafił. Nie pomogło już odwoływanie projektu i przerwianie się do wojny tatarskiej — raz rozbudzona nieufność nie dała się już uspić. Zresztą, Turcja, przeciwdziałając grożącej wojnie, umiała wporę powstrzymać najazd tatarski, mogący służyć jako pretekst do rewanzu, a ponadto potrafiła utworzyć sojusz tatarsko-kozacki, który stał się początkiem katastrofy państwowej dla Polski⁶⁾. W ten sposób pieczołowicie przygotowany plan radykalnego rozwiązania kwestji czarnomorskiej rozwiął się w chwili największych możliwości.

Ze śmiercią Władysława IV i powstania sojuszu kozacko-tatarskiego, przeprowadzenie planu czarnomorskiego stało się nierealne, jakkolwiek sam plan nie upadł. Całe postępowanie Jana Kazimierza w pierwszych latach jego rządów, zwłaszcza dopóki żył kanclerz Ossoliński, wskazuje wyraźnie, iż król ten pragnął uskuteczyć zamiary zmarłego brata. Wszystkie wysiłki dyplomatyczne dworu w latach 1649—50 skierowane są jedynie ku rozbiciu ligi kozacko-tatarskiej i rzuceniu masy kozackiej w stronę Krymu. Zwłaszcza w pierwszych miesiącach r. 1650 warunki zdawały się sprzyjać. Bunt w tureckich prowincjach azjatyckich, intrygi serajowe regentów rządzących w imieniu małoletniego sultana, wojna w Dalmacji, klęski zadane przez Wenecję — wszystko to wpływało na dezorganizację Porty. Wenecja proponowała Polsce wznowienie ligi, Bułgarzy szykowali się do powstania, prosząc przez poselstwo Piotra Parcewicza o akcję wojenną ze strony polskiej⁷⁾, gospodar Maciej Bassaraba szykował zastępy wołoskie, oczekując na pomoc polską. Poselstwo Parcewicza przyjęto w Warszawie przychylnie; nie tylko król i kanclerz, ale i stronnictwo antykozackie na czele z Leszczyńskim i Wiśniowieckim wypowiedziało się za wojnę turecką. Rozpoczęła się gorączkowa akcja dyplomatyczna, przypominająca żywo zabiegi Władysława.

⁶⁾ Byłoby rzeczą ciekawą zbadać na podstawie materiałów tureckich udział Porty w sojuszu Chmielnickiego z Krymem.

⁷⁾ Poselstwo Parcewicza, niezależnie od pracy Pojasewicza, nie jest dotychczas należycie wyjaśnione.

Groźna postawa Moskwy ostudziła ogólny zapał, a wyraźny sprzeciw ze strony Chmielnickiego, który zapowiedział, że „na Turki i Tatory ręki nie podniesie“, sparaliżował cały zamysł. Dalsze wypadki — najazd Chmielnickiego na Mołdawję, nowa wojna z Kozakami, poddanie się ich Moskwie, a wreszcie nowa burza szwedzka, zaprzepaściły na długie lata myśl rozwiązania problemu czarnomorskiego.

Z okresu „potopu“ wyszła Rzplita bezsilna i niezdolna na czas dłuższy do podjęcia rozlicznych zadań, jakie miała do rozwiązania. Front południowo-wschodni przedstawiał się rozpaczliwie. Śmiały pomysł Unji Hadziackiej, podjęty jednak zbyt późno i nie poparty należycie zakończył się fiaskiem; chroniczna szarpanina polsko-moskiewska nie doprowadziła do rezultatu, skutkiem czego gordyjski węzeł kozacki został przecięty i Rzplita cofnęła się na prawy brzeg Dniepru. Traktat andruszowski, mimo iż wskazywał na przesuwanie się punktu ciężkości ku Moskwie, pod wieloma jednak względami był dość dogodny dla Rzplitej. Przewszystkiem linja Dniepru oznaczała przekreślenie zagadnienia kozackiego, którego Rzplita nie mogła rozwiązać w okresie najbardziej sprzyjającym; powtóre, traktat miał znaczenie sojuszu odpornego przeciw Tatarom, groźnym przeciwnikom dla obu kontrahentów. Czasowe odstąpienie Kijowa oparte było właśnie na tej zasadzie, że miasto to miało służyć jako baza wypadowa dla armji moskiewskiej na wypadek działań tatarskich na prawym brzegu Dniepru.

W wytworzonych warunkach o akcji przeciwtureckiej nie mogło być mowy. Rzplita nie mogła już teraz marzyć o kierunku Dunaju i popełniać starych błędów wołoskich. Mogła jednak, w oparciu o Moskwę, dążyć do zajęcia wybrzeża oczakowskiego, będącego naturalnem zakończeniem południowo-wschodnich prowincyj państwa, ściśniętych teraz wyraźnie ramionami Dniestru i Dniepru.

Tego narzucającego się wprost zadania Rzplita nie spełniła. Traktat andruszowski przyjęto u nas z oburzeniem, uznano go jako zło chwilowe tylko, nie zdając sobie sprawy, że był on istotnym wykładnikiem sił na wschodzie, że do „rekuperacji“ Zadnieprza nie ma Polska siły, ani koniecznej potrzeby. Nie zdawano sobie również sprawy, że ówczesna polityka moskiewska, kierowana przez Ordina-Naszczokina nie miała zupełnie na celu agresji w kierunku polskim, lecz projektowała właśnie wspólny wypad na wybrzeża czarnomorskie. Przed Rzplitą stanęła znowu okazja skutecznego dawnego planu Koniecpolskiego, okazja niewykorzystana w porę. Nie ufając Moskwie, doczekała się Rzplita ponownego wzrostu akcji zaczepnej Turcji, kierowanej przez Küprüllich, nie potrafiła zasachować Krymu przez dywersję moskiewską, w rezultacie czego zapłaciła utratą Kamieńca i cofnięciem się na całej linii południowej. Buczacz był wielokroć groźniejszy i niebezpieczniejszy od Andruszowa. Mimo pogro-

mu Nuradyna pod Lwowem (r. 1675) oscylacyjna polityka Sobieskiego, przechylająca się raczej ku obozowi francuskiemu, a więc ku chęci umocnienia stanowiska nad Bałtykiem, nie mogła oddziaływać korzystnie na front czarnomorski. Dopiero pogrom niezwykłej, zdawało się, potęgi tureckiej pod Wiedniem otworzył przed Polską jeszcze raz, ostatni, możliwość uregulowania spraw na odcinku południowym państwa.

Sam pogrom wiedeński, pomijając jego znaczenie propagandowe, dla Rzplitej przynosił korzyść dopiero pośrednią. Złamanie potęgi tureckiej należało dopiero wyzyskać przez akcję odrębną, mogącą zapewnić Polsce sukces doraźny. Jak się należało do tego wziąć? Czy korzystając z odosobnienia Tatarów, zawrzeć ściślejszą ligę z Moskwą, wspólnymi siłami zniszczyć Krym i zająć wybrzeże oczakowskie, czy też, idąc za planem Władysława IV, wszcząć akcję na wielką skalę, zagarnąć pod skrzydła gospodarstwa wołoskie, wytepić gniazdo budziackie i oprzeć granice państwa o Dunaj? Rzecz prosta, Sobieski nie mógł poprzestać na triumfie wiedeńskim. Dzięki całemu cyklowi najnowszych prac Czesława Chowańca⁸⁾ możemy zobrazować sobie całą politykę powiedeńską Jana III i okoliczności, które wpłynęły na taką a nie inną decyzję.

Sobieskiemu śniły się wawrzyny w wielkim stylu; marsz na Stambuł, uwolnienie ludów bałkańskich, wyrzucenie Turków z Europy, kto wie, czy nie wydarcie z rąk niewiernych Ziemi Świętej, — cóż więc w porównaniu z tego rodzaju planem mógł znaczyć skromny marsz w stepy oczakowskie? Zmiana stosunku Tatarów wobec Porty po pogromie wiedeńskim, wyraźna rezerwa chana Hadżi-Gireja w chwili bitwy pod Parkanami, wreszcie ustawiczne (zresztą fałszywe) wieści o próbie wyzwolenia się Krymu z pod opieki tureckiej — wszystko to utrwaliło króla w mniemaniu, iż należy z ordą krymską szukać porozumienia, pogłębić jej dążności separatystyczne i odciąć ją od Stambułu, a wszystkie siły wyteżyć w kierunku przeciw-tureckim. W ten sposób ciasny program Koniecpolskiego został odrzucony dla „wielkiego planu“ kampanji wzdłuż ziem wołoskich ku ujściu Dunaju, by się spotkać z resztą Ligi u wrót Konstantynopola.

Niebawem jednak miało się okazać, że nadzieje na przyjaźń, a nawet neutralność tatarską są zawodne. Nowy chan krymski, narzucony przez Portę Selim-Girej, przez dwa lata ludził króla pertraktacjami, aż wreszcie, gdy wyszło na jaw jego bardziej niż dwuznaczne stanowisko, trzeba się było chwycić innych środków. Wywiązując się wobec Ligi ze swych obietnic wciągnięcia do akcji antytureckiej Moskwy, zawarł z nią król,

⁸⁾ Cz. Chowańiec, 1) *Z dziejów polityki Jana III na Bliskim Wschodzie*, (Kwart. Hist. t. 40, r. 1926). 2) *Sobieski wobec tatarszczyzny* (Kwart. Hist. t. 42, r. 1928). 3) *Z dziejów powiedeńskiej polityki Jana III* (Przegł. Współcz. r. 1929. Nr. 89).

acz niechętnie, pokój wieczysty, gwarantujący status quo na wschodzie. Pakta Grzymułtowskiego, zabezpieczając ścianę wschodnią (kosztem Kijowa) gwarantowały jednocześnie marsz moskiewski na Krym, którego zlikwidowanie i ewentualną aneksję oddawały w ręce Moskwy. Czy akcja ta miała być wspólna? Nie, pozostawiając Moskwie całkowite rozwiązanie kwestji krymskiej, dla siebie Jan III w dalszym ciągu przeznaczał akcję ku Dunajowi, sądząc, iż sojusz moskiewski zabezpieczy go od ewentualnej dywersji tatarskiej na lewe skrzydło armji.

Odtąd rozpoczyna się cykl wypraw wołoskich. Wszystkie one, począwszy od niefortunnego rekonesansu Jabłonowskiego nad Prutem, po przez najwalszą wyprawę z r. 1686, a kończąc na wypadzie ku granicy siedmiogrodzkiej, kiedy to król wrócił do kraju „na czele żebraków i strasznydel“ — skończyły się fiaskiem.

Czemu należało przypisać te niepowodzenia w chwili załamania się już potęgi tureckiej, która bronić się musiała rozpaczliwie na wszystkich frontach? Na zapytanie to można dać wiele odpowiedzi. Najnowsza historjografia zgodna jest naogół w twierdzeniu, że wyprawy wołoskie nie udały się z powodu złego przygotowania militarneho. Sam król niepowodzenia, zwłaszcza najważniejszej wyprawy z r. 1686, przypisywał głównie niekorzystnym warunkom atmosferycznym i „zdradzie“ wołoskiej; inni współcześni zarzucali mu jednak różne błędy taktyczno-strategiczne. Badacz⁹⁾ wyprawy z r. 1686, tak świetnie, zdawało się przygotowanej pod względem politycznym, sądzi, iż głównymi przyczynami jej niepowodzenia były: słaba znajomość terenu, złe pod względem taktycznym przeprowadzenie planów kampanji, pewne niedocnienie pokonanego uprzednio przeciwnika, a wreszcie brak zapasu ze strony armji polskiej i nieumiejętność ze strony króla narzucenia jej ducha ofenzywnego.

Pomijając kwestje natury strategicznej, sądzę, że ostatni z wyżej wymienionych powodów miał znaczenie zasadnicze dla wszystkich powieżeńskich wypraw Sobieskiego. Łączył on się z podświadomą, a często i świadomą, niechęcią dla kierunku wypraw królewskich. Trzeba sobie bowiem postawić pytanie: co skłoniło Jana III do obrania drogi wołoskiej w kierunku czarnomorskim? Czy ewentualne opanowanie Mołdawji i Wołoszczyzny (Multan) w ówczesnych warunkach leżało w interesie państwa? Czy nie było innej drogi wykorzystania klęski tureckiej, drogi bardziej realnej i osiągalnej, a zrozumialszej dla Rzplitej ze względu na swą istotną wartość?

Niezależnie od dalekosiężnych planów krucjatowych, miał król bliższe jeszcze cele, urządzając wyprawy wołoskie; pierwszy z nich, o charakte-

⁹⁾ C. z. Chowaniec. *Wyprawa Sobieskiego do Mołdawji w r. 1686*. (Przegląd Historyczno - Wojskowy, t. 4., r. 1931).

rze negatywnym — była to obawa przed możliwym zajęciem ziem tych przez cesarza i wytworzenia się dokoła Rzplitej półkola groźnej a potężnej monarchji habsburskiej; drugi, pozytywny, czysto osobisty — to utworzenie z księstw wołoskich monarchji dynastycznej rodziny Sobieskich. Ten ostatni cel, zbyt mało podkreślany i doceniany przez historjografję, nie był obcy ówczesnemu społeczeństwu polskiemu, stąd też pewna niechęć i brak zapалу armji dla akcji militarnej.

Stworzenie z księstw wołoskich mniej lub bardziej zależnych od Rzplitej obszarów, nie mogło mieć już wtedy wielkiego znaczenia. Jeżeli za Władysława IV księstwa te, oparte o Polskę, mogły mieć dla niej znaczenie prowincyj buforowych, to obecnie, po podważeniu potęgi tureckiej, od czasów wiedeńskich chylącej się zdecydowanie ku upadkowi, potrzeba ta odpadała. Otwarcie drogi handlowej na Akerman również nie miało wielkiego znaczenia, jeżeli się weźmie pod uwagę kompletny upadek mieszczañstwa i handlu polskiego, a jedyna arterja komunikacyjna, mogąca służyć dla eksportu surowców polskich, Dniestr — była niemożliwa do użytku. Wreszcie rząd Leopolda I, tak hojnie obdarzający pierwotnie Sobieskiego księstwami naddunajskimi, zdecydowanie niechętnie patrzył na akcję polską w ich kierunku i niedwuznacznie paraliżował plany Sobieskiego; można było ostatecznie nie przywiązywać wagi do dąsów habsburskich, gdyby księstwa wołoskie istotnie pragnęły związku z Polską, tak jednak nie było. Ustawiczne, zresztą nieco przesadne, skargi Jana III na „zdradę“ wołoską były skutkiem tego, że ani Siedmiogród, ani Mołdowołoszczyzna nie zamierzały bynajmniej przechodzić pod panowanie polskie, lecz, korzystając ze złamania Porty, dążyły wprost do wywalczenia sobie samodzielności. Nawet, gdyby wyprawy Sobieskiego skończyły się pomyślnie, a rezultatem ich byłoby objęcie nad ziemiami wołoskimi, w takiej czy innej formie rozciągającego się patronatu polskiego — wątpię, czy przyniosłoby to realne korzyści dla Rzplitej, a odwrotnie, czy nie stworzyłoby raczej nowej poważnej rysy na dość mocno chwiejącym się już gmachu państwowym. Czasy Mohylów i Macieja Besaraby należały już do przeszłości.

Sądzę, iż najodpowiedniejszym wykorzystaniem inercji tureckiej byłoby zniweczenie ordy krymskiej. Jeżeli początkowo ludził się król możliwościami przeciwstawienia Krymu Stambułowi, to nadzieje te rozwiąły się już w czasie pierwszej ekspedycji Jabłonowskiego nad Prut. Zresztą rezygnację z tych planów widzimy już w traktacie Grzymułtowskiego z Moskwą. Czy, powierzając Golicynowi samodzielne rozwiązanie kwestji krymskiej, nie lepiej byłoby poprostu jednocześnie z nim urządzić wyprawę wzdłuż prawego brzegu Dniepru na wybrzeża oczakowskie? Nie chcę powtarzać się, ale jeszcze raz podkreślam, iż istotnem geograficznem przedłużeniem prowincyj Rzplitej nie była Mołdowołoszczyzna, lecz wła-

śnie ziemie zawarte między ujściami Dniestru i Dniepru; sędzę, iż taką wyprawę Rzplita przyjąłaby chętnie; prowadząc ją, nie spotkałby się król z taką nieufnością armii, jak w wyprawach wołoskich obcych i niezrozumiałych dla szlachcica polskiego. Być może, że po zgnieceniu ordy budziackiej zamierzał król opanować wybrzeże oczakowskie, na co zresztą, jak dotąd, nie posiadamy wyraźnych dowodów, lecz, jeżeli tak było, to czemu akcji tej nieuzgodniono z Moskwą? Rezultatem braku koordynacji była zarówno porażka króla, jak i odosobnionego Golicyna. Można dyskutować, czy ówczesny stan wewnętrzny Rzplitej pozwoliłby jej nie tylko na opanowanie, ale i na utrzymanie i skolonizowanie stepów oczakowskich, jeżeli się weźmie pod uwagę, że był to okres „ruiny” ziem południowo-ruskich, okres ich kompletnego wyludnienia, a co za tem idzie, obniżenia możliwości ich ekspansji kolonizacyjnej; jeżeli jednak weźmie się pod uwagę tempo, z jakim odbywała się ponowna ekspansja kolonizacyjna na ziemiach ukraińskich po okresie „ruiny”¹⁰⁾, to można mieć prawo do przypuszczeń, że po zdobyciu wybrzeży oczakowskich i stworzeniu ram w postaci krańcowych punktów strategicznych kwestja zaludnienia tych obszarów (biorąc pod uwagę zniszczenie ordy krymskiej) nie przedstawiałaby większych trudności. Jeżeli Rzplitej nie stać było na rozwiązanie wspólnie z Moskwą kwestji krymskiej, to próby oparcia się o Dunaj musiały być niedościgłymi marzeniami.

Wyprawa z r. 1691 była ostatnią próbą ofenzywną Sobieskiego. Dalsze walki Jabłonowskiego z przechodzącym teraz do kontrataku światem muzułmańskim, wspomaganym przez sojusznika z Francji, miała już tylko charakter obronny. Inicjatywy, upuszczonej z rąk zrezygnowanego króla, Rzplita podjąć nie umiała. Nie potrafiłono nawet zdobyć Kamieńca i połaci kraju, pokojem buczackim utraconych.

August II, odziedziczywszy po Sobieskim niezakończoną wojnę z Portą, nie traktował jej poważnie. Jego wyprawa na Podole w r. 1698 miała charakter zupełnie niepoważny, zwłaszcza że narady z Piotrem I w Rławie Ruskiej zgoła w innym kierunku popchnęły zamysły awanturniczego monarchy. Niezależnie od króla armja polska jeszcze raz potrafiła się oprzeć pod Podhajcami, tak, jak też i niezależnie odeń zakończono całą wojnę turecką. Podpisując pokój karłowicki, dzięki staraniom Stanisława Małachowskiego i interwencji angielsko-holenderskiej, zrzekła się Potra na rzecz Polski wszystkich ziem, zajętych pokojem buczackim wzamian za ustąpienie części Mołdawji, okupowanej przez wojsko polskie. Trudy Sobieskiego zebrała Rzplita w postaci rewindykacji swych dawnych posiadłości, natomiast zadania swego na froncie czarnomorskim nie doprowadziła do końca.

¹⁰⁾ A. Jabłonowski. *Pisma*, Warszawa 1910, t. I.

Rok 1699 jest słupem granicznym dla polskiej polityki czarnomorskiej. Upadająca pod brzemieniem anarchii Rzplita staczała się powoli, na rozwiązanie jakiegokolwiek zadania państwowego, a tembardziej czarnomorskiego, tak bardzo niedocenianego, nie stać ją już było. Prywatne próby stworzenia floty handlowej, podjęte przez Prota Potockiego w czasach Stanisława Augusta, nie miały już nic wspólnego z polską państwową polityką czarnomorską.

Nierozwiązanie kwestji czarnomorskiej pomściło się na Polsce w sposób nie o wiele mniejszy, niż niezafatwienie kwestji bałtyckiej. Brak zdecydowanej akcji przeciw Krymowi w czasach pierwszych Wazów wytworzył sojusz kozacko - tatarski, który podważył fundamenty państwa. Błędna taktyka Sobieskiego przyczyniła się pośrednio do zamachu Piotra I, a pozostawiając Moskwie wyłączną możność zafatwienia kwestji czarnomorskiej, doprowadziła do tego, że militarystyczna Rosja okoliła od południa ziemie polskie pierścieniem, który stał się pętlą śmiertelną dla Rzplitej.

Nad morzem Czarnem należało działać wspólnie z Moskwą, tak, jak należało iść przeciw niej nad Bałtykiem. W obu wypadkach postąpiła Polska inaczej, co w znacznym stopniu los jej przesądziło.